

**WIESŁAW WYDRA, WOJCIECH RYSZARD RZEPKA,
Z DZIEJÓW LITERATURY I KULTURY STAROPOLSKIEJ.
STUDIA O KSIĄŻKACH I TEKSTACH, WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIwersytetu IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU,
POZNAŃ 2017, SS. 208**

Nie trzeba koniecznie przedzierać się przez puszcze Amazonii lub zdobywać Mount Everestu – wystarczy wędrować po bibliotekach i książkach, aby odczuwać ten sam niezwykle dreszcz emocji, wspaniałej przygody i trudu zmagania.

Wiesław Wydra

Tom stanowi zbiór dziewiętnastu wybranych studiów napisanych w pojedynkę przez Wiesława Wydrę (13) bądź wspólnie z Wojciechem Ryszardem Rzepką (5). W przypadku jednego szkicu ze wspomnianą parą współpracował jeszcze Wojciech Rębowski. Właściwie wszystkie w podobnym kształcie ukazały się wcześniej drukiem, pierwsza rozprawa w 1979 roku, natomiast ostatnia pochodzi z 2012; lwią część rozprawy traktującej – jak brzmi jej tytuł – *O kodeksie Wawrzyńca z Łaska (1544)* i „*Ewangelii Nikodema*” w niej zawartej została ogłoszona w 2006 roku w Belgii po angielsku. Prace te (dalej nazywane rozdziałami) publikowano na łamach czasopism specjalistycznych (np. „Biblioteka”, „Slavia Occidentalis”), w akademickich lub innych seriach wydawniczych (np. rozdz. 3, 6) bądź monografiach wieloautorskich (np. rozdz. 2, 4, 16). Każdy rozdział otrzymał notę bibliograficzną.

Porządek kompozycyjny całości wyznacza chronologia podejmowanych w poszczególnych partiach zagadnień. Rozdział pierwszy daje wgląd w zapisy z końca XIII wieku, zamykający rozdział dziewiętnasty zaś – w teksty utrwalone u schyłku XVIII stulecia. W rezultacie czytelnik może śledzić kolejne refleksje Uczonych o pisanych fenomenach najpierw doby średniowiecza, potem renesansu i baroku, aż po czasy oświeceniowe.

Kryteria doboru materiału dla tej książki wiążą się z różnorodnością problemową (sygnalizująca reprezentatywne kwestie), co wynika z niekrótkiego zasięgu czasowego, kiedy to rodziły się omawiane sprawy czy teksty – to nieomal pięćset lat! Inna przesłanka dotyczy doniosłości badanej materii. Przecież w książce mowa o rękopiśmiennych świadectwach rówieśniczych dla *Księgi henrykowskiej* (rozd. 1), „pierwszym znanym z nazwiska poecie piszącym po polsku” i – tym samym – pierwszym (jego) rodzimym autografie literackim (rozd. 2), nieznanym przekazie *Bogurodzicy* (rozd. 5), odtworzeniu oryginalnej struktury kodeksu Wawrzyńca z Łaska (rozd. 8), Stanisławie Zaborowskim – „Husie polskiej ortografii” (rozd. 9), możliwym pierwszym druku polskim z 1490 (rozd. 10), „najczęściej w dziejach polskiego drukarstwa wydawanej książce” i „najstarszym [...] kancjonał katolickim” (rozd. 17). Tom ponadto oferuje

pierwodruki – a pomijamy fakt, iż złożony jest z repetowanych prac – fragmentów rękopiśmiennych (np. rozdz. 2, 11, 18, 19), wyjaśnia też wiele zagadek (np. rozdz. 10, 12, 14, 15, 16, 17). Komplet tych spostrzeżeń twórców zbioru, wynikłych wskutek przemyślanej selekcji W. Wydry, decyduje o wartości książki i jej atrakcyjności, bo i o ten drobiazg warto się upomnieć. Czyta się to bardzo dobrze, a niektóre wątki wydają się wręcz sensacyjne; i to nie tylko zagadka budzi zaciekawienie, ale zarazem sposób jej rozwikłania.

Książka, jak wspomniano, porusza różnorodne kwestie. Studia te wnoszą ważne rozstrzygnięcia w wielu obszarach, w zakresie historii piśmiennictwa polskiego i literatury oraz języka ojczystego, ponadto dziejów drukarstwa, bibliologii, obyczajowości czy raczej nieobyczajności językowej. To bardzo pouczający zbiór, zwłaszcza że jego lektor może obcować z wzorcowo opracowanymi edycjami tekstów dawnych (np. pieśniami, wierszami, również spod znaku dziadowskich, rodzajem widowiska teatralnego), zaopatrzonymi w komentarz filologiczny. Osobno trzeba wspomnieć, że autopsyjna analiza egzemplarza dzieła Erazma z Rotterdamu, należącego do Andrzeja Glabera, pozwoliła na utworzenie czy raczej zrekonstruowanie ręką Polaka czynionych zapisków marginesowych szesnastowiecznej minikolekcji prowerbiów mowy Mikołaja Reja. Do zbioru weszły równocześnie opinie wyraźnie krytyczne, polemiczne. Na ich podstawie sformułowano zespół postulatów badawczych i, co chyba najistotniejsze, postulat respektowania wyznaczonych wcześniej zasad wydawania tekstów staropolskich. Jedynie zachowanie tych rygorów pozwoli uchronić naszą wiedzę o minionym – utrwalaną pochodem liter – od ewidentnych usterek.

To – powtórzmy – bardzo pouczająca, cenna naukowo lektura. Odnotowane w niej stwierdzenia na stałe winny wejść do kanonu wiedzy o naszym kulturowym dziedzictwie, również i dlatego że tak rozległe spektrum zagadnień ukazało się w jednym tomie. Budzi nadto szacunek wielorakość strategii badawczych – kwerenda bibliograficzna i nie tylko (często, jak się okazuje, stosowne rejestry bywają niepełne), analiza manuskryptów, daleko posunięta autopsja (odkrywanie struktur okładek starodruków i badanie dawnej makulatury), poczucie konieczności powrotu do źródeł, by sprawdzać, uwierzytelnić (lub nie) wcześniejsze ustalenia (okazuje się, że zasadnie), studia nad manuskryptami (znanymi i mniej znanymi), badanie losów poszczególnych druków, egzemplarza konkretnego tytułu i na przykład potraktowanie go jako źródła do wiedzy z zakresu paremiografii. Poza wszystkim – musi imponować erudycja, logika dowodzenia, zwięzłość konstruowania wypowiedzi, świadomość granicy rozdzielającej tego, co pewne, od hipotetycznego scenariusza zdarzeń, innowacyjność, elastyczność w podejściu do zupełnie odmiennych, zawsze nieomal nieszablonowo przedstawiających się problemów itd. Wreszcie warto odnotować warsztatowy kunszt.

Jest w tym wszystkim jeszcze i zaangażowanie badawcze, poświęcenie (również w wymiarze osobistym), przecież wielu zamieszczonych w książce studiów nie udałooby

się opracować bez rozmaitych wypraw po Europie – Charków, Lwów, Monachium, Ryga, Wilno i in. W tę urywkową historię naszej przeszłości niejako siłą rzeczy został wpisany wybitny umysł niderlandzkiego myśliciela Erazma z Rotterdamu oraz rzesza ludzi o różnej randze z minionych czasów. Nici, prowadzące do innych zasłużonych postaci innej niż polska narodowości, często bezimiennych, są oczywiste. Również i o tym aspekcie omawianej publikacji wspomina się w kontekście współczesnych dyrektyw, nakłaniających do podnoszenia poziomu umiędzynarodowienia nauki, ponieważ w świetle recenzowanej książki – gdy wziąć pod uwagę jej treść, a nie potrzebę sporządzania rodzaju biurokratycznej obudowy projektu wydawniczego czy administracyjnego raportu z przedsięwzięcia – odgórny wymóg znosi się samoistnie. To staraniem wydawnictwa niemieckiego ukazała się *Ortografia* S. Zaborowskiego – a w ramach tej samej serii pojawił się „druk ważnych XVI-wiecznych źródeł do dziejów języka polskiego, na których edycje nie zdobyły się dotąd polskie wydawnictwa”. Znamienne, smutne i pełne troski słowa... I – ze względu na jaskrawy rozdzwitek – trudno jednoznacznie je zinterpretować wobec ministerialnych oczekiwań względem wszystkich dziedzin nauki, w tym i, a może przede wszystkim polonistyki, by się umiędzynarodowiła.

Całość wcale nieubogo ilustrowana – przede wszystkim to reprodukcje czarno-białe, tylko jedna barwna, ponadto na końcu tomu zamieszczono rejestr bibliograficzny prac naukowych W. Wydry, zawiera 161 pozycji z lat 1973-2016. W monografii wieloautorskiej, o której mowa na końcu tej wypowiedzi, wykaz – opracowany przez Barbarę Koncewicz – „urósł” i liczy w najnowszej... rachubie 185 tytułów. Podobne zestawienie tekstów badawczych Wojciecha Ryszarda Rzepki odnotowano w innym jubileuszowym zeszycie zbiorowym z 2005 roku (por. s. 197 i przyp. 1).

*

Rozdział pierwszy (s. 9-13), napisany przez W. Wydrę, przynosi garść refleksji poświęconych łańcisko-niemiecko-polskiemu słowniczкови nazw roślin, znanemu z reedycji dawniejszych (1867, 1887, 1900, 1975), opracowanych między innymi przez badaczy tej miary co Aleksander Brückner i Witold Taszycki. Wszystkie wszakże ukazywały się na podstawie pierwszego wydania fragmentu rękopisu ze wspomnianym słowniczkiem (lub kolejnych, także zależnych) i dlatego powtarzały jego uchybienia, gdyż późniejsi wydawcy nie skonfrontowali odczytań Konrada Hofmanna, ogłoszonych w 1867 roku, ze stanem faktycznym w manuskrypcie. Szkic, zredagowany jako wynik autopsji W. Wydry, przywraca oryginalne brzmienie dziesięciu językowym „reprezentantom” rodzimej flory, odnotowanym pod koniec XIII stulecia.

Rozdział drugi (s. 15-22) dotyczy krótkiego wyznania lirycznego z pierwszej dekady XV wieku. Wszakże w orbitę zainteresowań W.R. Rzepki i W. Wydry w tym przypadku wchodzi tak ważne sprawy jak: „pierwszy znany z nazwiska poeta piszący po polsku”, mianowicie Szczepan z Krajkowa, oraz jego trzydziestopięciowyrazowy tekst *O, wszego*

świata wsztek lud, który mógłby uchodzić za „pierwszy znany polski autograf literacki”. Te dwie zgola nie nieprawdopodobne (i łączące się ze sobą) hipotezy Uczonych stanowią głos w dyskusji o wyżej wspomnianym utworze, a zwłaszcza jego tożsamości genologicznej, genezie (trudnej przecież do odtworzenia w zupełności) i poniekąd samej treści czy nawet istocie przekazu. Wiązano utwór bowiem z tradycjami wielkanocnymi (pieśń pasyjna, widowisko misteryjne), lecz analiza materiału w jego pełnym kontekście (tj. treść kolofonu zawierającego wiersz – po raz pierwszy przytoczony i studiowany jako ważne otoczenie zabytku), podparta kwerendą słownikową, teologiczną (sensy: „patrz” i „ninnie”), przynosi rozstrzygnięcia inne – jest „najstarszym (1407 r.) lub – może ostrożniej – jednym z najstarszych znanym poetyckim dokumentem głęboko osobistego przeżycia i wyznania religijnego (»pobożnym westchnieniem« – jak określił go Aleksander Brückner), utworem prekursorskim [...] nurtu średniowiecznej osobistej liryki religijnej”.

W rozdziale trzecim (s. 23-32) uwagę W.R. Rzepki i W. Wydry przyciągnęła przede wszystkim metoda translatorska ujawniona w pieśni *Bądź wiesioła, Panno czysta...* z drugiej połowy XV wieku, a spisana w rękopisie z około 1520 roku. Analiza porównawcza oryginału i jego polskiego przekładu pozwoliła odsłonić oczywiste zależności; równocześnie – co najważniejsze – mniej lub bardziej zasadnicze odstępstwa. Wśród tych ostatnich trzeba zaznaczyć symptomatyczną transformację (zamiast łac. „drogi kamień” w tłumaczeniu pojawił się „biały kamień”), świadcząca nie tylko o inwencji sprawcy przyswojenia utworu polszczyźnie, ale i erudycji tłumacza. To dzięki niej polski odpowiednik tekstu wyzsukuje pokłady myśli oraz symbolikę znane w starożytności czy tradycji biblijnej (tak Starego, jak i Nowego Testamentu), a tym samym obecne w kulturze chrześcijańskiej, nadto i staropolskiej (poświadczonej choćby pismami M. Reja czy leksykonem Jana Mączyńskiego). Badanie pozwoliło zwieńczyć szkic ciekawą i nieco ogólniejszą konkluzją (opartą również na podstawie innych świadectw pisanych zestawionych z ich obcojęzycznymi wzorcami): „dobrze to świadczy o [...] sprawności twórczej ówczesnych polskich tłumaczy-poetów, ale była też ona uwarunkowana wysokim już stopniem sprawności funkcjonalnej średniowiecznej polszczyzny artystycznej, sprawności wypracowanej także zbiorowym wysiłkiem ówczesnych twórczo pojmujących swoje zadania translatorów”.

Rozdział czwarty (s. 33-35) – spisany piórem W. Wydry – koncentruje się na utworze otwartym incipitem „Zdrów bądź, królu anjelski”. Badacz dowodzi, że nie można go włączyć do kanonu polskich kołęd ani tym bardziej, co oczywiste w tym stanie rzeczy, upatrywać w nim najstarszej kołędy w języku Kochanowskiego (stąd też i intencjonalnie zredagowany tytuł szkicu *O rzekomej najstarszej kołędzie* [...], nie zaś *O rzekomo najstarszej kołędzie*). Rozstrzygnięcie nie jest nowe, przecież poprawnie genologiczną tożsamość zabytku już na początku XX wieku ustalił Czech Zdenek Nejedlý, a w roku 1930 w polskim piśmiennictwie powtórzył Stanisław Dobrzycki, niemniej rzecz przeszła

zupełnie bez echa, co widać w rozmaitych publikacjach powojennych, jakie przykładowo przywołał Autor (z lat 1966-1996; pracom tym w różny sposób użyczyli swojego autorytetu Juliusz Nowak-Dłużewski, Jan Okoń, Tadeusz Budrewicz, Stanisław Koziara, Teresa Michałowska czy Antoni Czyż). Nadto W. Wydra uzupełnia argumentację Nejedlego w sprawie gatunku zabytku, upominając się o uwzględnienie zwyczajów respektowanych w średniowiecznych kodeksach rękopiśmiennych, „kiedy bowiem w kazaniach był przytaczany tekst pieśni, to określano go najczęściej jako *canticum* lub wzywano do jego odśpiewania”. W przypadku zaś utworu „Zdrów bądź, królu anjelski” nigdy nie pada podobny apel, gdyż w istocie to tekst modlitwy – „wzywa się do jego odmawiania, a nie śpiewania i określa się go jako *oracio*”.

Rozdział piąty (s. 37-63) powstał jako wynik wspólnego namysłu trzech badaczy: W. Rębowskiego, W.R. Rzepki i W. Wydry. Przynosi omówienie i komentowaną edycję grupy szesnastowiecznych pieśni zachowanych w rękopisie klarysek krakowskich. Rangę znaleziska ustala między innymi obecność w nim *Bogurodzicy*. „Jest to – piszą Autorzy – nie tylko nieznaną dotąd przekaz tego utworu, ale także przekaz, który reprezentuje jakąś nieznaną i zupełnie odrębną linię tradycji tekstu tej pieśni” i w celu dokładnego oznaczenia odszukanej odmianki zabytku opatrzyli go „zgodnie z przyjętą przez Woronczaka symboliką literami Bp₁”. Opis kolekcji wskazuje czternaście utworów, w tym cztery polskie i dziesięć łacińskich. Niektóre – ze względu na stan zachowania manuskryptu – dotrwały do naszych czasów jedynie we fragmentach. Autorzy ponadto wykonali badanie komparatystyczne, dzięki czemu ogłaszane pieśni, przynajmniej kilka z nich, można zestawić z ich brzmieniem w starszych wydaniach, jednakże skala odstępstw zdecydowała o pełnej edycji z zachowaniem oryginalnej pisowni; wyposażono ją w komentarz filologiczny, a teksty rodzime dodatkowo udostępniono także w transkrypcji.

W rozdziale szóstym (s. 65-75) W. Wydra pochylił się nad całokształtem problemów zogniskowanych wokół edycji zabytków czasów średniowiecza. Planowany jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku projekt – dwudziestoczerotomowy – ogłoszenia drukiem najdawniejszych świadectw pisanych polskich (z pominięciem głos) nigdy jednak nie został zrealizowany, dlatego też – mimo iż otrzymujemy wciąż nowe studia oraz wydania – „nadal badacz średniowiecznej pieśni religijnej nie może się obyć bez wydrukowanej w 1893 r. (!) pracy Mikołaja Bobowskiego”, stwierdza wymownie Autor. Świadomość tych faktów staje się przyczyną rozważań, identyfikujących powody oczywistych zaniechań. Pierwszy z nich wynika z problemów z periodyczną systematyką interesujących nas tu tekstów (czas ich powstania, ale i ich przynależność z tej racji do wiadomego okresu rozwoju procesu historycznoliterackiego), a zwłaszcza obecności, nośności i trwałości „nurtu średniowiecznego” w latach późniejszych, w wielu dziesiątkach lat. Drugi łączy się z poprzednim, z komplikacjami w odniesieniu do datacji artefaktów – pokłosie między innymi rozmiaru i stanu zachowania pisanych relikwów

rodzimego dziedzictwa (katastrofy naturalne, cywilizacyjne, zniszczenia, zwyczaje, nawyki bądź mody kaligraficzne, postać gramatyczna, ortograficzna, kwestia metody reprezentacji pisma – rękopis, inkunabuł, druk). Dalej Badacz zwraca uwagę na bazę źródłową (znaną, nieznaną, znaną bezpośrednio lub pośrednio, słowem – „zmienną” czy raczej niestabilną pod pewnymi względami) i wynikające stąd powikłania. Nie obyło się bez zobowiązujących, aczkolwiek słusznych postulatów. By możliwie poprawną edycję tekstów średniowiecznych opracowali wspólnie historyk literatury i lingwista, będący specjalistą w zakresie staropolszczyzny. Trudno odmówić racji tym argumentom, tym bardziej że W. Wydra bardzo dobrze je wyeksponował, ilustrując niekiedy ewidentnymi przykładami, choć w ograniczeniu do pieśni religijnej. (Kolejny rozdział, siódmy, w całej rozciągłości potwierdza zasadność zgłoszonych dezyderatów). To szkic o naturze ogólnej, bardziej szczegółowe zalecenia niejako samoczynnie otrzymałyby postać „instrukcji wydawniczej” – konkluduje Uczony.

Rozdział siódmy (s. 77-81) W. Wydry ma charakter recenzji (krytycznej, polemicznej) i na jej kanwie zarazem Badacz kontynuuje namysł nad problemami edytorstwa najdawniejszych polskich zabytków piśmienniczych. Stwierdza wprost, że nie wolno lekceważyć wypracowanych i respektowanych kanonów odwzorowywania tekstów, że strategia – polegająca na osobliwej swobodzie w „zatwierdzaniu” obowiązujących lekcji Wacława Twardzika, który tłumaczył, zapatrzony chyba w W. Dembołęckiego (zm. 1633), „tu sobie pożyczam jakąś literę bądź sylabę, tam ją dodaję lub odejmuję, tam z kolei rozszyfrowuję” – jest bezzasadna i wręcz szkodliwa, gdyż wykrzywia obraz tego, co z wielkim trudem usiłuje grono uczonych rekonstruować, przywrócić ojczyściej kulturze.

Rozdział ósmy (s. 83-96) W. Wydry w takiej postaci nigdy się nie ukazał, aczkolwiek jest integralną częścią wydanej w Belgii publikacji z 2006 roku, ogłoszonej przez rzeczono- badacza we współpracy ze Zbigniewem Izydorczykiem, przy czym wspomniany rozdział zawiera „polską wersję wstępu, który w języku angielskim” otwierał edycję kodeksu Wawrzyńca z Łaska (1544 r.). Szkic przynosi inwentaryzację manuskryptu, opis jego dziejów, stanu zachowania, oprawy (z czasu przed konserwacją i po niej), nie pomija także wzmianki o rękopisach, które wydobyto z okładki podczas naprawy artefaktu, gdyż „został on niegdyś przekłuty jakimś ostrym narzędziem”. Dane obejmują ponadto charakterystykę kompozycji okładki; obok bordiur, herbów w kartuszach, maskaronów oraz innych zdobień (w tym i złocień) dostrzeżono wcześniej niezauważone inicjały „B. S.,” które stały się kanwą dla hipotezy o ewentualnym przeznaczeniu/ właścicielu kodeksu. Jedną z istotniejszych kwestii jest tu rekonstrukcja układu zabytku, dawniej błędnie ustalonego przez Stefana Vrtela-Wierczyńskiego; czytamy bowiem, że kodeks „zawiera przekazy dwóch odmiennych staropolskich przekładów *Ewangelii Nikodema*”, czego między innymi dowodzą rezultaty badania komparatystycznego. Udało się też ustalić podstawę translacji, nie bezpośrednią, ale pośrednią.

W rozdziale dziewiątym (s. 97-104) W. Wydra pochylił się nad reedycją ortograficznych prawideł zaproponowanych przez Stanisława Zaborowskiego, sporządzoną dzięki staraniom Stanisława Urbańczyka w 1983 roku na podstawie wydań z lat 1514-1515 oraz 1518. Na marginesie tej edycji wypowiedział kilka uwag, zarazem doceniając wysiłki szesnastowiecznego kodyfikatora norm pisownianych. Nieprzypadkowo padło stwierdzenie, że właśnie Zaborowskiego „można [...] nazwać Husem polskiej ortografii”. Studium ukazuje propozycje Polaka w ujęciu ewolucyjnym (poglądowo i w dużym skrócie), co jest poniekąd dopełnieniem cennej inicjatywy Urbańczyka bądź może raczej postulatem jego uzupełnienia. W. Wydra daje ponadto kompletny rejestr krakowskich wznowień *Ortografii* (do roku 1564).

Rozdziałowi dziesiątemu (s. 105-112) W. Wydra nadał postać komunikatu księgoznawczego. Rzecz sensacyjna – a odpowiada jej świetnie zredagowany tytuł szkicu – ponieważ dotyczy pierwszego prawdopodobnie polskiego druku, krakowskiego, z 1490 roku. Inna sprawa, że i opis wojny trojańskiej pojawia się w tle, jak i mszał płocki z końca XV wieku. Wszystko wskutek detektywistycznego nieomal tropienia rozmaitych śladów o rodzimej spuściźnie wydawniczej od jej samych początków. Kwerenda po bibliograficznych notkach, wzmiankach o księgozbiorach (m.in. Karola Estreichera, Samuela Bogumiła Lindego) zmusza do konfrontacji. Był pewno, istniał taki druk, niekoniecznie po polsku (łacinnie) i niekoniecznie tłoczony nad Wisłą... Komunikat zamyka informacja o ważnym znalezisku poznańskim z 1998 roku – chodzi o fragment nieco młodszego krakowskiego kalendarza ściennego na rok 1500 (uszykowany w Lipsku), wydobytego z oprawy jednego z inkunabułów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Unikat jedynie w zdefektowanej formie dotrwał do naszych czasów, inny egzemplarz w czasie wojny zaginął, ale „na szczęście reprodukcję tego kalendarza opublikowała przed wojną Zofia Ameisenowa i stąd znamy dziś ów bezcenny druk w całości”, a był – co ciekawe – dwukrotnie eksponatem podczas wystaw „zorganizowanych przez Bibliotekę Jagiellońską” (w latach 1928, 1935).

W rozdziale jedenastym (s. 113-126) W.R. Rzepka i W. Wydra piszą, iż udało się dotrzeć do tomu (zbiór przysłów greckich i łacińskich Erazma z Rotterdamu) pochodzącego z księgozbioru Andrzeja Glabera z Kobyłina (zm. 1555). Obecnie przechowywany jest w Bibliotece Uniwersyteckiej w Rydze; na podstawie zawartych w nim notatek, pieczęci udało się odtworzyć dzieje odszukanego egzemplarza. Część zapisów poczynił własnoręcznie szesnastowieczny profesor Akademii Krakowskiej, inspirowany tematyką dzieła wielkiego Niderlandczyka. W rezultacie powstał – redagowany niejako spontanicznie, w trakcie lektury – rodzaj słownika (wprawdzie skromnego) rodzimych prowerbiów i zwrotów przysłowiowych, będących właściwie polskim ekwiwalentem odczytywanych sformułowań. Zasób rejestru nie jest pokaźny, bo liczy zaledwie 55 pozycji, ale wśród nich znajdziemy tak znane powiedzenia, jak na przykład „z deszczu pod rynnę” czy odpowiednik mądrości zakłętej we frazie „Polak mądry po szkodzie”. Co

ciekawe, znalezisko pozwoliło ustalić, iż obecność tych „skamielin słownych” w zapiskach Glabera określa zarazem ich (w większości przypadków) pierwsze odnotowanie w dziejach naszego piśmiennictwa; sprawę ilustruje konfrontacja z adnotacjami proweniencyjnymi pomieszczonymi w *Nowej księdze przysłów polskich i wyrażen przysłowionych polskich*. Końcową partię szkicu stanowi zestawienie ortograficznych schematów, jakim hołdował Andrzej z Kobylina; okazuje się, że różnym w piśmie i druku – to konsekwencja mniejszej staranności, dyktowanej ergonomią, podczas pisania „na szorstkim i porowatym papierze i do tego gęsim piórem”.

Rozdział dwunasty (s. 127-133) W. Wydry dokumentuje odnalezienie wzmiankowanego w kompendium Estreichera trzeciego wydania *Pieśni postnych starożytnych* oraz nieznanego kalendarza Andrzeja Rymszy. Kancjonał „ocalał i jest obecnie przechowywany w Bibliotece Akademii Nauk we Lwowie” – donosi Badacz. Z dziejami tegoż druczku, a właściwie jego dwiema kartami dochowanymi w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu (posłużyły do wzmocnienia oprawy innej książki) wiąże się kolejne znalezisko – ww. kalendarz, prognostyk, tłoczony w Wilnie u Kuźmy Mamonicza między rokiem 1585 a 1599. Autor systematycznie opisał możliwą do odczytania zawartość makulatury użytej przez introligatora, a na tej podstawie wysnuł bardzo prawdopodobny wniosek, iż i kalendarz, i *Pieśni*, a ponadto *Psałomnica* (karty z tegoż psalterza również wykorzystano do usztywnienia oprawy) ukazały się w jednej i tej samej oficynie.

Rozdział trzynasty (s. 135-138) to krótki szkic księgoznawczy W. Wydry. Dotyczy klocka, który powstał wskutek współoprawienia czterech prac Erazma z Rotterdamu, a sam klocek należał do Jana Łaskiego młodszego, dziś stoi na półkach Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. I tym razem oprawa kryje kilka ciekawostek, zawiera bowiem „urywki urzędowych druków i listów pochodzących niewątpliwie z kancelarii królewskiej Zygmunta Starego”.

Także rozdział czternasty (s. 139-146) odznacza się bibliologicznym rysem oraz bibliofilskim zacięciem W. Wydry. Traktuje o wydany w Szamotułach „kancjonale darowanym Jakubowi Ostrorogowi przez braci czeskich”. Omawiany egzemplarz znajduje się „w zbiorach Herzog August Bibliothek w Wolfenbüttel” (pt. *Piesně Chwal Božských*, 1561). Ogląd zabytku daje informacje o jego oprawie, wyposażeniu graficznym (drzeworyty), barwie druku, dwukolumnowym układzie tekstu, nutach, zdobnictwie (m.in. złoceniach, ilustracjach heraldycznych), zastosowanym wyjątkowo pergaminie itp. Nadto jest to inny wariant znanego druku, ponieważ znacznie różni się od opisanych przez Paulinę Buchwald-Pelcową wersji tytułu, oznaczonych jako A i B. Przy okazji poznajemy sylwetkę drukarza tej wspaniałej księgi (m.in. Aleksandra Augezdeckiego) oraz adresata – Jakuba Ostroroga, jak i innych osób zaangażowanych w tym środowisku w życie religijne (Łukasz Górka) oraz sztukę edytorską (Wacław Solin). Szkic wieńczy akcent poznański, bo w Bibliotece Raczyńskich znajduje się książka analogiczna do tej, która wyszła spod pras szamotulskiego warsztatu – zredagował ją Jan Roh, ukazała się

w Pradze w 1541 roku staraniem Pawła Sewerýna i najpewniej to jeszcze starszy (1552) dowód wdzięczności – także książkowy – braci czeskich dla orędownika ich sprawy w Wielkopolsce, czyli Jakuba Ostroroga.

Rozdział piętnasty (s. 147-151) W. Wydra poświęcił drukowi toruńskiemu, kompletnie pominiętemu w bibliograficznych rejestrach – dowodzi Badacz. Mowa o robocie typografa najpierw działającego w Grodzisku Wielkopolskim, a potem w Toruniu, mianowicie o Melchiorze Neringu (zm. 1587). Tytuł, jaki wzbudził zainteresowanie Autora, to jeszcze jeden wytwór pióra Erazma z Rotterdamu. Komunikatowy charakter szkicu pozwolił jednak wyrazić przekonanie, iż rozmaite skarby świadectw polskiej kultury, utrwalane pochodem liter, mogą „tkwić” – wskutek wiadomych porywów historycznych – w najbardziej nieoczekiwanych miejscach byłego Związku Radzieckiego, czego dowodem choćby owo toruńskie erasmianum, stanowiące obecnie ozdobę biblioteki Politechniki w Charkowie. Zapewne podobne losy podzieliła *Biblia królowej Zofii* – oby się odnalazła. Z oczywistych względów. Studium jest też o złotych monetach, porcelanie, instrumentach muzycznych i ludzkiej... głupocie. To niby żartobliwie – ale jak dobrze ilustruje przestrzeń, przez jaką niekiedy przebywa książka, narażona na osobliwe „towarzystwo” rozmaitych przedmiotów i decyzje łakomych na dające się spieniężyć bezcenne dowody kulturowego dziedzictwa „zdobywców” czy „wybawców”, „zabezpieczycieli”.

Rozdział szesnasty (s. 153-161) W. Wydry to także komunikat księgoznawczy, nie bez ciekawych danych o dziejach polskiego drukarstwa, trudnościach finansowych warsztatów typograficznych czy uwarunkowaniach politycznych (konfiskata nakładu z inicjatywy króla Zygmunta III Wazy). Materiał dotyczy wzmiankowanej tu i ówdzie edycji *Historii Polski* Jana Długosza z 1614 roku, aczkolwiek jej istnienia do roku 2000 nie udało się potwierdzić. Egzemplarz wszakże ocalał i drogą zakupu trafił do Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Autor w miarę możliwości odtworzył losy tegoż egzemplarza, poglądowo omówił różnice z wydaniem o rok późniejszym, przytoczył obszernie fragmenty na temat umów między nakładcą i wykonawcami robót typograficznych. W świetle wydobywanych z różnych źródeł danych oraz konfrontacji dwóch – doprecyzujmy: umownie – edycji z roku 1614 i 1615 wydaje się, że obcujemy właściwie z jednym tylko wydaniem *Historii*, ale tłoczonym w dwóch rzutach, na raty. W 1614 roku odbito 52 arkusze, w kolejnym zaś 106.

Rozdział siedemnasty (s. 163-177) – zredagowany przez W. Wydrę – wydaje się szczególnie interesujący już choćby dlatego, że dotyczy „najczęściej w dziejach polskiego drukarstwa wydawanej książki”. Mowa o *Pieśniach nabożnych na święta uroczyste*, tłoczonych pod różnymi tytułami. Palma pierwszeństwa temu zbiorowi należy się również z innego powodu – jest to „najstarszy w ogóle znany drukowany polski kancjonał katolicki”. Powodem wypowiedzenia tego wniosku okazało się znalezisko biblioteczne. W kolekcji jednej z księżnic hiszpańskich (w Eskurialu nieopodal Madrytu) zachował się unikatowy egzemplarz krakowskiego druku z 1627 roku, odbity w oficynie

Antoniego Wosińskiego. Okazuje się wszakże, a to swoisty paradoks, że tak niezwykle rozpowszechniona publikacja przeszła nieomal bez echa w badaniach naukowych, co wybitnych badaczy doprowadziło do rozstrzygnięć niekompletnych bądź nawet do konkluzji absolutnie bałamutnych. *Pieśni* są przecież dowodnym świadectwem obecności *Hejnału* Mikołaja Reja w książkach katolickich. Inna obserwacja przekonuje, iż i psalmy w przekładzie Jana Kochanowskiego, i pieśń „Czego chcesz po [zamiast oryginalnego »od«] nas, Panie” funkcjonowały nie tylko zwłaszcza na gruncie protestanckim. Szkic, zwięzłością wymowny, przynosi dodatkowo dwa rejestry – pierwszy daje wgląd w treść zabytku, drugi zaś to wykaz wydań kancjonału, orientacyjny, po rok 1800.

Rozdział osiemnasty (s. 179-187) W. Wydry uzupełnia obraz popularnego dramatu religijnego epoki staropolskiej. Wprawdzie rękopis, z którego Autor wydobył tekst inscenizacji, pochodzi z pierwszej połowy XVIII wieku, niewątpliwie cieszy się odleglejszą genezą. Jego walorem jest między innymi ścisłe osadzenie tego drobiazgu teatralnego w polskich realiach. Stanowią go dwie scenki: rozmowa Chrystusa z (jakimś) grzesznikiem (tj. każdym), druga – sąd u Piłata zwieńczony odczytaniem sentencji wyroku przez Woźnego. Krótka informacja o manuskrypcie, jego zawartości (przede wszystkim znajdującą się tam kazania), stanie zachowania wprowadza do lektury odwzorowanego w tym rozdziale skromnego w rozmiarze widowiska o Dniu Męki Pańskiej.

Rozdział ostatni (s. 189-195), napisany wspólnie przez W.R. Rzepkę i W. Wydrę, zbliża czytelnika do jarmarcznej, dziadowskiej rzeczywistości. W rękopisie z końca XVIII wieku, zawierającym między innymi „formuły profesji dla tercjarzy, hymny kościelne i kolędy [...], pieśni ludowe, dziadowskie (bądź raczej imitujące folklor żebraczy), patriotyczne, recepty lekarskie, przepisy na atrament i tabakę”, znalazły się dwa osobliwe wiersze. W pewnych zakresach łączy je tematyka – przecież skatologiczna, natomiast znacząco różni sposób ujęcia; *Śliczna dziadowska pieśń* epatuje dosłownością, nazywa rzeczy po imieniu, skąd sporo wulgaryzmów, obrazy obsceniczne, natomiast *Pieśń prześliczna, polityczna* operuje techniką, wyzyskującą serię udanych, choć złośliwych eufemizmów (konstruowanych z wolą wydobycia znaczeń przenośnych). Dlatego też pierwszy tekst (*Śliczna*) wypada niepolitycznie, łamie reguły obyczajności, za nic ma językowe tabu, drugi (*Pieśń prześliczna*) zaś inaczej – zasługuje na miano utworu ułożonego politycznie, a więc obyczajnego. Całość zaopatrzona w komentowaną edycję obu wierszy.

*

Pod koniec roku 2017 w Poznaniu ukazał się jubileuszowy tom zbiorowy (z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin) pod tytułem *Co musi wiedzieć uczony edytor, nawet jeśli nie chce* (red. Katarzyna Krzak-Weiss i Bogdan Hojdis), gromadzący „prace ofiarowane Profesorowi Wiesławowi Wydrze”. Do książki dołączono zakładkę – na jednej z jej stron widnieje podobizna Jubilata w towarzystwie czworonożnego pupila, na drugiej zaś

odbito proste zdanie: „no, to do roboty!”. Tę prostą, zwyczajnie ujętą zachętę kierował Profesor do swoich uczniów wielokrotnie; to dzięki niej „niezwykły dreszcz emocji – powtórzmy fragment motta tej recenzji – wspaniała przygoda i trud zmagai” stały się również udziałem sporej grupy wychowanków oraz współpracowników Profesora Wydry. To niezapomniane doznania, bo... robota niezwykła, czego dowodem choćby recenzowana książka.

Radosław Szyber
(Uniwersytet Zielonogórski)